

HARCERSKI ZEW KRESOWY

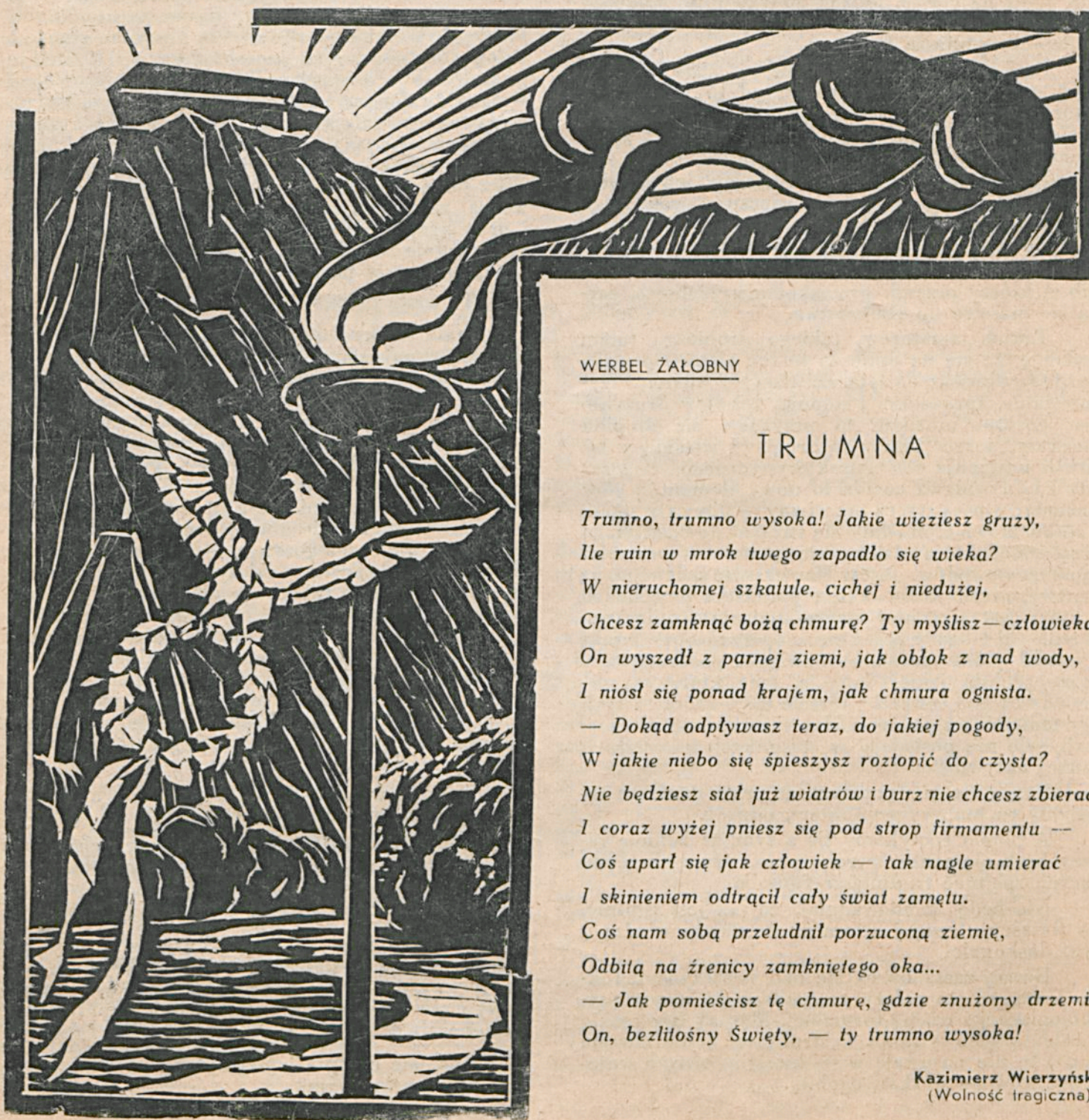


ORGAN OKRĘGU BIAŁOSTOCKIEGO Z. H. P.

2/41.

BIAŁYSTOK

Marzec-Kwiecień-Maj 1937.



WERBEL ŻAŁOBNY

TRUMNA

*Trumno, trumno wysoka! Jakie wieziesz gruzy,
Ile ruin w mrok twego zapadło się wieka?
W nieruchomej szkatule, cichej i niedużej,
Chcesz zamknąć bożą chmurę? Ty myślisz — człowieka!
On wyszedł z parnej ziemi, jak obłok z nad wody,
I niósł się ponad krajem, jak chmura ognista.
— Dokąd odpływasz teraz, do jakiej pogody,
W jakie niebo się śpieszysz roztopić do czysta?
Nie będziesz siał już wiatrów i burz nie chcesz zbierać.
I coraz wyżej pniesz się pod strop firmamentu —
Coś uparł się jak człowiek — tak nagle umierać
I skinieniem odtrącił cały świat zamętu.
Coś nam sobą przeludnił porzuconą ziemię,
Odbił na źrenicy zamkniętego oka...
— Jak pomieścisz tę chmurę, gdzie znużony drzemie
On, bezlitośny Święty, — ty trumno wysoka!*

Kazimierz Wierzyński
(Wolność tragiczna)

Punkt martwy i „cielęce lata”

Kto się z ruchem harcerskim zetknął bezpośrednio, kto go obserwował i choć na moment zastanowił się nad źródłami charakterystycznych zjawisk — ten musiał się spotkać z jednym nieciekawym objawem, noszącym cechy chronicznego niedomagania. Miejmy tylko odwagę prawdziwie spojrzeć w oczy i miejmy ochotę do naprawienia tej bezkształtnej wyrwy.

Chodzi o rzecz ciekawą i... nie ciekawą...

By tę rzecz poprostu namacalnie stwierdzić, by ją dostrzec zbyteczne jest posługiwanie się teleskopem, jak to się zwykle praktykuje przy szukaniu dziur na całym. Można do tego dojść wzięwszy pierwsze lepsze zestawienie statystyczne Z.H.P. lub najlepiej najbliższą drużynę.

Stojąc przed frontem drużyny spostrzega się brak w niej chłopców w wieku od 16 lat wzwyż. Któs uderzony taką koncepcją nie bez słuszności postawi nad tym twierdzeniem potężny znak zapytania i jeszcze dwa razy go podkreśli.

Niewątpliwie w szeregach harcerskich są tacy, którzy już dawno i o ówczym życiu zapomnieli.

Chodzi wszakże zgola o coś innego.

Faktem jest, że chłopcy około dwunastoletni, lub ci którzy przeszli przeszkolenie suchowe, garną się masowo do Harcerstwa.

Takich amatorów, takiego drobiazgu (mam nadzieję, że się na mnie za to nie obrażą) posiada każde środowisko do syta. Zaczyna się robota. Przygotowanie, sprawności i stopnie. Jeżeli w drużynie jest poziom możliwy to przyznaje się stopień pierwszy, jeżeli niższy to drugi. I właśnie w tej chwili następuje coś charakterystycznego. Podczas gdy zdół wpływa co raz to nowy element, z góry zachodzi proces wręcz przeciwny — ubywają starsi. Krótko mówiąc, musimy się streścić do następnego orzeczenia, które dałoby się poprzeć olbrzymim zapasem dowodów. Jest w Harcerstwie jeden punkt martwy, przez który każda jednostka przechodzi, a który jest dla niej swego rodzaju probierzem. Wynik tej filtracji przez nieszczęsny martwy punkt wygląda w ten sposób, że w związku pozostają tacy którzy pełnią jakieś funkcje, tacy którzy są naprawdę czegoś warci i wreszcie tacy, którzy z tych czy tamtych względów z Harcerstwem się nie rozstają — ale nie posiadają w stosunkach harcerskich żadnej aktywności.

Potężna część, przechodząc przez moment, nazwiemy tu martwym punktem, odpada.

A potem spotykamy się z tym, że istnieje rażąco brak elementu wyrobionego, starszych — mogących spełniać trudniejsze funkcje.

Nie będę tu udowadniał, że tak jest istotnie, bo wszyscy z swojej własnej obserwacji wiedzą o tym doskonale.

Raczej zastanówmy się nad przyczynami faktu. Uważam, że należy tu podejść ze strony psychologicznej i trochę formalnej. Metody harcerskie sposób wychowywania i struktura organizacyjna bodaj że nie nasuwają w tej kwestji żadnych wniosków, mówiąc w skali ogólnej.

Wiadomo, że człowiek w swym rozwoju przechodzi taką fazę, która graniczy z osławionym wiekiem „cielęcych lat” z jednej, a ze świadectwem dojrzałości z drugiej strony. W tym dziwnym okresie świat wygląda jakoś inaczej, nie wie chłopczyzna za co się wziąć i czym właściwie jest jego osoba. Może najdosadniej określił to francuski Flersseque mówiąc w swym szkicu psychologicznym, że „kiedy czulem pierwszy mech nad górną wargą, to się wtedy mi uparcie wydawało, że ja właśnie jestem pępkiem świata a co najmniej całej okolicy”... Wtedy chodzą człowiekowi zielone myśli po głowie i bardzo wiele rzeczy wygląda dziwnie. Zaczyna się szukać wielkich rzeczy, dążyć za utopijnymi ideałami. W takim okresie życia niewolno zmuszać chłopca do niektórych sposobów mających wielkie powodzenie w grupach młodszych. Nie będzie on wykrzykiwał okrzyków zastępu, bo mu się będzie wydawało, że cały świat w tym momencie z niego się śmieje, a co najgorsza może i jakaś „ona”, która obowiązkowo w tej fazie rozwoju się pojawia, pęka teraz ze śmiechu. Tacy to, a nie inni, prowadzą ze starszyzną drużyny homeryckie boje i przeciągające się w nieskończoność targi o... długie spodnie i takich to się najczęściej spotyka z papierosem w ustach.

Tu mała dygresja.

Stało się kanonem, że właśnie dziesiąty punkt prawie jest najważniejszym. Może i racja. Ale tylko nie to miejsce, które ma na myśli nikotyne. Bo proszę sobie wyobrazić, że zapalenie papierosa raz jeden, dla zaimponowania kolegom ze wspólnych „cielęcych lat”, nie jest takim skończonym łotrówstwem, za które się nieraz bardzo ostro karze. Ot, zwykle dziecinne zachciwajki!... Gorzej już jest jeżeli mamy do czynienia z takim objawem jak n.p. kłamstwo. To nie głupota, nie wyskok cielęcego wieku, ale coś gorszego — tu już urabia się charakter i to zjawisko należy tępić bezwzględnie. Nie mówię w tym miejscu o niekaraniu przekroczenia abstynencji jednej czy drugiej, nie jestem agentem Polskiego Monopolu Tytoniowego, tylko twierdząc, że nie wolno stwarzać takiej sytuacji, w którejby się naszej najmłodszej generacji mogło wydawać, że harcerzem jest ten, kto nazewnątrż nosi zielony mundur, krótkie portki, czerwony krawat, nie pali papierosów i krzywi się zobaczywszy kieliszek.

Harcerz winien być harcerzem z wewnątrz a wtedy będzie nim i z zewnątrz.

Uciekanie z Harcerstwa starszych chłopców trzeba zapisać więc najpierw na konto niedopasowania zajęć i częściowo metod do warunków psychicznych, jakie stwarza wiek dojrzenia.

Przypominam sobie dyskusję z ostatniego Zjazdu Walnego naszego Okręgu. Wyłoniła się wtedy kwestia — czy nauczyciel może być drużynowym. W zasadzie przyjęto, że to jest sprawa niedopuszczalna.

Tak, ale czy nie lepiej byłoby gdyby nauczyciel był drużynowym?

Uniknęlibyśmy częstego marnowania czasu chłopcom, mieli byśmy większą gwarancję ze strony wychowawczej, i nie byłoby również uciekania starszych chłopców z drużyn. Bo młodociany drużynowy nie przedstawia najczęściej wobec swoich rówieśników, spośród których się sam wybił autorytetu i jest w przeważnej ilości wypadków taką samą jak i oni przeciętnością, za taką przez nich uważaną bardzo często. Tymczasem drużynowy ustępujący poza harcerstwem swoim podwładnym pod wieloma względami, musi spełniać swe zwierchnictwo. Zrozumiała rzecz, że prowadzi to do zatargów między stronami, kończącym się tym że ktoś musi drużynę opuścić. Możliwy byłoby powiedzieć, że jest przecież opiekun drużyny. Jest, owszem. Ale wiemy doskonale, że przeważnie opiekunowie drużyn, pełniąc te role z urzędu, bardzo mało się orientują w całości harcerskiego ruchu i, jeżeli nie okazują w tym kierunku dobrej woli, nie mają wspólnego języka z drużynowymi. Dlatego uważam, że tam gdzie można, drużynowym powinien być nauczyciel ale ma się rozumieć o ile taki nauczyciel ma przeszkolenie harcerskie nie tylko de nomine.

W tym także istnieje przyczyna omawianych

dezercyj. Reasumując można zrobić krótkie zestawienie powodów poruszanego w tym miejscu zjawiska — a zatem:

- brak zaciekawienia harcerstwem wynikający z nieodpowiadających wiekowi zajęć,
- zaleganie ze zdobywaniem stopni,
- nadmerna formalistyka,
- stosunki między drużynowym a starszymi chłopcami,
- zbyt słaby dostęp wydawnictw harcerskich do ogółu harcerzy,
- zasklepianie się drużyn w kieratowym porządku pracy, tak często spotykane,
- brak inicjatywy w samych chłopcach, którą należy pobudzać i wyzyskiwać.

Rzuciwszy tych parę spostrzeżeń i skreśliwszy je najbardziej konturowo, chciałbym byśmy Zewu stały się miejscem dyskusji nad tym naprawdę oryginalnym zjawiskiem. Wyłapanie możliwe najwięcej ilości przyczyn dopomoże w ich unikaniu, co ponad wszelkie optymizmy jest koniecznością.

Ciekawym, co powie o tym nasza kadra instruktorska. Martwy punkt musi ulec likwidacji.

A na „cielęce lata” trzeba znaleźć unieszkodliwiającą receptę.

F. Z. Weremiej

Czytelnictwo w drużynach

Przez długie lata nie miałyśmy własnych wydawnictw harcerskich. Obchodziliśmy się wogóle bez książek, lub korzystaliśmy z podręczników Harcerstwa Męskiego.

Obecny stan i stały rozwój harcerstwa nie pozwala nam, instruktorom, opierać się jedynie na własnej intuicji w rozumieniu zasad ideowych, programowych i metodycznych harcerstwa, polegać na własnej jedynie inicjatywie w prowadzeniu pracy. Książki są nam potrzebne; brak książek wpływa na poziom naszej pracy, której dobra i wysokiej wartości pragniemy wszystkie.

Książki niezbędne dla harcerstwa żeńskiego już mamy, z każdym też rokiem przybywają książki nowe, pomocne w pracy.

Pomocne, jeżeli je czytać będziemy, jeżeli pomożemy im dotrzeć do drużyn, zastępów, poszczególnych kierowniczek pracy. Książka może w pracy harcerskiej spełnić doniosłą rolę, jeżeli tego zechcemy my, instruktorki.

Książka harcerska nie zawsze jest podręcznikiem do użytku starszyny. Bywa ona coraz częściej książką dla dziewcząt; w ich ręku, w ich prywatnym posiadaniu powinna się znajdować. Dziś daleko jeszcze bardzo do prywatnych biblioteczek harcerskich naszych dziewcząt, ale jeżeli zechcą tego instruktorki i opiekunki drużyn, biblioteczki takie niezawodnie powstaną.

Książka harcerska nie zawsze jest przeznaczona wyłącznie dla harcerek. Może ona stać się cennym środkiem w naszej pracy nad uharcerzaniem społeczeństwa. Dlatego powinna być czytana przez rodziców i opiekunów harcerek, przez ich nauczycieli i wychowawców, przez ich koleżanki — nieharcerki i członkinie innych organizacji młodzieży, przez wszystkich tych, z którymi współ-

pracują nasze dziewczęta. Powinna ona koniecznie być znana wszystkim naszym przyjaciółkom, opiekunkom drużyn, członkom Kół Przyjaciół, Zarządów Okręgów i t. p. Nie powinna omijać harcerzy. Trzeba, żeby jak najszerzej wiedziano to, co należy wiedzieć o harcerstwie żeńskim. Od nas instruktorek zależy, czy książka nasza trafi tam, gdzie dotrzeć powinna.

Harcerska Szkoła Instruktorska na Buczu, dążąca do podniesienia poziomu pracy i pogłębienia jej pod względem ideowym, programowym, organizacyjnym i metodycznym, doszła dość wcześnie do wniosku, że oddziaływanie na życie harcerskie w terenie jedynie przez uczestniczki kursów i konferencje, aczkolwiek celowe, jest bardzo powolne; że dziewczęta, która przybywa na kurs ze znajomością podstawowych książek harcerskich, osiąga lepsze wyniki, więcej zdobyć zdolna jest przeniesie w teren niż ta, która całą wiedzę harcerską spodziewa się wchłonąć na kursie; że i te dziewczęta, które przeszły przez kursy Szkoły, czy obozy starszyny Komendy Chorągwi, powinny znajdować systematycznie pomoc w wydawnictwach harcerskich.

Oto względy, które skłoniły Szkołę Instruktorską na Buczu do rozpoczęcia pracy nad dostarczaniem dziewczętom i instruktorom książek harcerskich.

Dotychczas staraniem Szkoły, częściowo zaś jej nakładem, wyszło kilkanaście książek większych i mniejszych różnego typu.

W ostatnim roku Szkoła przystąpiła do wydawania dwóch cykli książeczek niewielkich, tanich i starannie opracowanych. Są to:

- „Zagadnienia Instruktorskie” przeznaczone dla instruktorek, poczynając od drużynowych i dla

dorosłych harcerek. Cena każdej książeczki wynosi 85 gr.

2) „Biblioteczka Harcerki”, przeznaczona dla dziewcząt starszych. Cena każdej książeczki 45 gr.

Książeczki te wychodzą co 5—6 tygodni. Zadaniem ich jest dotrzeć do wszystkich instruktorek, drużyn i zastępów, oraz zapoczątkować prywatne biblioteczki dziewcząt. Sprzyja temu urozmaicona treść książeczek i wybitnie niska cena. Komendy Hufców przy zakupie większej liczby egzemplarzy otrzymują 15% rabatu. Książeczki po cenie nominalnej można nabywać w Komendzie Chorągwi. Należność za książki zasadniczo należy wpłacać zgóry. Stali odbiorcy, nabywający większe ilości książeczek, mogą po porozumieniu z kierownictwem Czytelni i Poradni Instruktorskiej przy G. K. H., tj. z administracją książek wydawanych nakładem Harcerskiej Szkoły Instruktorskiej na Buczu, należność regulować ratami, w ściśle ustalonych przez siebie i przyjętych przez administrację terminach.

Czy książki harcerskie spełniają swoje zadanie? Czy znajdują się we wszystkich drużynach i zastępach? Czy są czytane przez wszystkie instruktorki i przez przynajmniej 50% harcerek? Czy dostają się do prywatnych domów, jako własność poszczegól-

gólnych dziewcząt? Co robimy my, instruktorki, aby spopularyzować wydawnictwa harcerskie?

Na te pytania mogą odpowiedzieć przede wszystkim drużyny hufcowe.

Istnieje bardzo dużo sposobów szerzenia czytelnictwa wśród harcerek. Sposoby te znajdzie i odpowiednio zastosuje każda instruktorka i każda opiekunka drużyny, której zależy na należywym poziomie i rozwoju pracy harcerskiej. Trzeba tylko chcieć.

Zapewnić możemy o jednym: pracą nad wydawnictwami harcerskimi kieruje nie chęć zysku, lecz dążenie do przyjęcia z pomocą instruktorkom i drużynom. Książki harcerskie nie powinny być traktowane jako przedmiot handlu tylko, choć muszą być sprzedawane. Pieniądze za nie muszą wpływać, bo trzeba opłacać koszty wydawnicze, mieć środki materialne na wydawanie dalszych tomików. Ceny książek harcerskich, w porównaniu z cenami rynkowymi, są bardzo niskie, będą zaś jeszcze niższe, gdy książki te zaczną rozchodzić się w liczbie proporcjonalnej do liczby członków naszej Organizacji. To znaczy — zależy wszystko przede wszystkim od zrozumienia przez nasze instruktorki roli książki harcerskiej w życiu drużyn, od ich szczerzej woli i rzetelnego wysiłku.

(ulotka napisana przez G. K. H-ek)

Harcerstwo a Kurpiowszczyzna

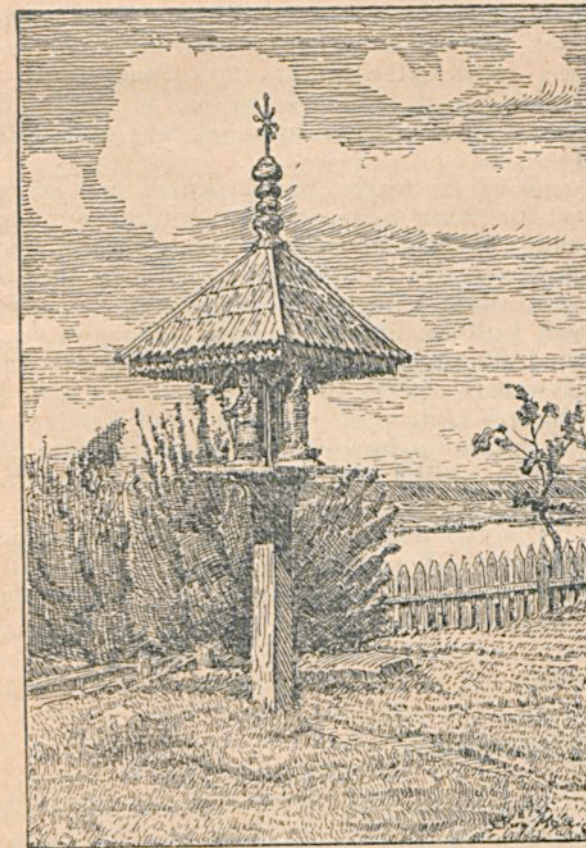
Zestawienie tych dwóch rzeczy i pojęć, można powiedzieć — trochę paradoksalne. A jednak nawiązanie nici pomiędzy nimi jest zupełnie łatwe i zajęcie pozytywnego stanowiska wobec zagadnienia Kurpiowszczyzny, nam, harcerstwu chorągwi

białostockich nie tylko nie sprawi trudności, ale nawet wypłynie ono z naszych harcerskich obowiązków. Zobowiązują nas do tego także dwa zasadnicze punkty naszej ideologii, jak służenie bliżni i służenie Ojczyźnie.



Procesja Bożego Ciała na kurpiach.

Fot. R. Macura.



Kapliczka kurpiowska w Nowogrodzie.
Rys. E. Kazimirowski.

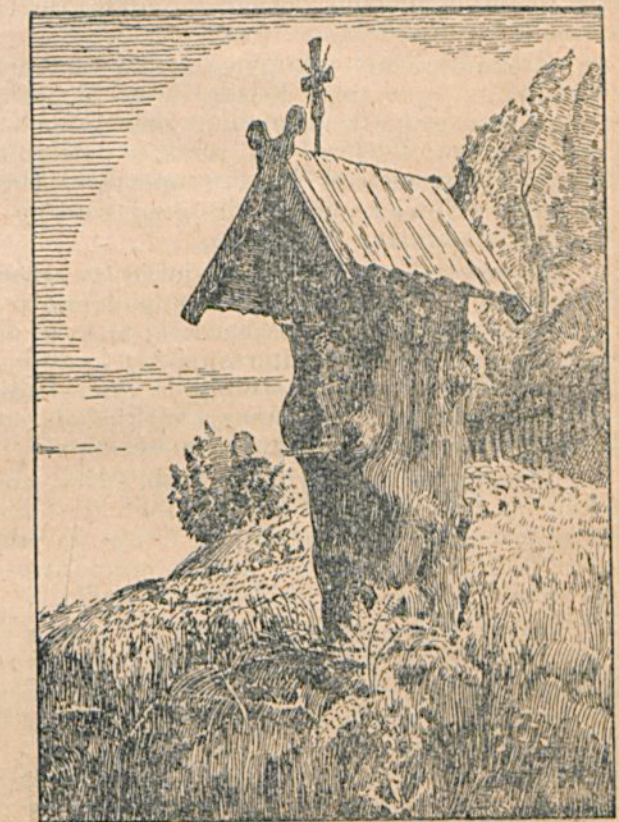
Któż z was nie słyszał o kurpiach? Nietylko wiemy, że mają oni piękne stroje i jeszcze do dziś zachowane, że zdawna trudnili się bartnictwem, rybactwem i łowiectwem, że kopali bursztyn, mieszkali w pięknej puszczy „Zielonej”, że mówią „psioch” zamiast „piach” itd. itd., ale że jeszcze jest to lud dzielny, patriotycznie nastawiony, że dał się we znaki różnym po kolei najeźdźcom od Szwedów, czy nawet Krzyżaków poczynając, a kończąc na ostatnich — w r. 1920-ym. Już mniej jest znane to, że mają oni ciekawą swoistą kulturę, którą wyhodowali sobie przez wieki dość niezależnego bytu, uszkodzoną nieco przez niewolę, przez dość ciężkie warunki bytowania, przez tę niewolę, wojnę wreszcie wytworzone.

Tutaj doszliśmy do punktu, który powinien nas przejąć troską. Chodzi mianowicie o owe „ciężkie warunki bytowania”, nie będące niestety przesadą. Moskale odebrali kurpiom znaczną część podstawy tego bytowania. Niemcy przez swoją rabunkową gospodarkę w czasie okupacji 1915—1918 r., dopełnili reszty. Kurpie zostali na błotach i piaskach i cierpią biedę. Jest zupełnie wyraźnie niedobrze, Państwo pomaga im wedle swej możliwości przez komasację, meliorację i różne inne pomoce objęte przez ogólną akcję podnoszenia gospodarczego wsi, ale jak zawsze nie może objąć wszystkiego, zwłaszcza tego, do czego powołane jest przedewszystkiem społeczeństwo. Ono w możliwie szerokiej mierze powinno zainteresować się nimi poważniej, niż dotychczas, bo dziś znajomość Kurpiowszczyzny jest tylko powierzchowna. Mało kto poza specjalistami etnologami, krajoznawcami i innymi zna

lepiej ten niezmiernie ciekawy teren, orientuje się w jego odrębnościach i ich walorach.

W końcu ub. wieku, kultura t. zw. sfer oświeconych, kultura trzeba to podkreślić — niemal wyłącznie, a w każdym razie — głównie miejska — zaczęła się wyradzać. Przyszły różne secesje nie secesje, dekadentyzmy i tp. kierunki i nastroje, jedne bardziej jałowe od drugich, wyraźne objawy upadku, marazmu, pustki ówczesnego świata intelektualnego, artystycznego, z wyjątkiem nielicznych, szczególnie utalentowanych jednostek. Te jak zwykle wyciągnęły mocą swoich talentów resztę „towarzystwa” i rozpoczęła się nowa era w historii kultury. Tę erę stworzyło sięgnięcie przez owe wielkie talenty do czystego i obfitego źródła kultury ludowej. To co wieki zasiały, co przetworzone przechowało się bardzo często w niezwykłe czarującej postaci — to okrasilo zwietrzałe ówczesne zasoby kultury inteligencko-mieszczaniańskiej i trwa do dziś coraz bardziej zwycięskie, odświeżając i ożywiając znakomicie naszą kulturę powszechną. Wytworzył się ogromny ruch ludoznawczy, przeróżne kierunki myśli kulturalnej czerpią pełnymi garściami, piją aż się zachlęstują z tego czystego i odmładzającego źródła. Gdzie tylko spojrzymy, wszędzie pełno dziś tych elementów — w literaturze, wszystko jedno czy to jest epika, czy liryka, czy dramat, w plastyce — w rzeźbie, malarstwie architekturze, wreszcie w problematyce społecznej, tak potężne kierunki jak regionalizm, na kulturze ludowej opierają się mocno, w ogromnej mierze dzięki niej tworzą rację swego bytu.

I nie są to tylko jakieś snobizmy, oweży pęd, moda, naśladownictwo. Kto interesuje się historią



Kapliczka kurpiowska w Nowogrodzie.
Rys. E. Kazimirowski.

kultury, ten ocenia szybko różnicę pomiędzy wczoraj a dziś i te zdobycze, które świat osiągnął sięgając do owych czystych prazródół.

Jednocześnie z „odkryciem” kultury ludowej zainteresowano się kwestią jej zachowania w stanie możliwie najbardziej naturalnym. Gromady etnologów, etnografów, socjologów poszły „między lud”, aby przedewszystkim zanotować wszystko co jest do zanotowania, a następnie obmyśleć środki ochronienia tego co zostało od zagłady i podtrzymywania dalszej twórczości ludowej. Powstały towarzysztwa popierania przemysłu ludowego, wytworzono żywy ruch turystyczny, mający za zadanie nietylko zapoznanie społeczeństwa ze skarbami tej twórczości, ale i podparcie jej materialne przez otwarcie jej zbytu. Zorganizowano liczne imprezy w tych celach, wiemy wszyscy o takiej na Huculszczyźnie, Łowiczu i innych stronach Polski. Teraz właśnie na dzień 27 maja na samo Boże Ciało organizowana jest taka impreza „na Kurpiach”. Uroczysta procesja barwnie przystrojonego w swoje „psianekne” (piękne) ubiory, kurpiowskiego ludu

O Polonii Amerykańskiej.

(ciąg dalszy)

Początkowo dziwne nam się wydało to żywiołowe objawianie uczuć. Potem doskonale rozumieliśmy mężczyzn, co płacząc rozpytywali o swój kąt rodzinny, kobiet, co usłyszawszy mowę polską w tramwaju w Chicago rzuciły się na szyję i opowiadały o tem, jak to co noc śni się im, że są w Polsce, w swojej dawnej zagrodzie, gdzie psów szczekanie dolatuje zdala...

Zrozumieliśmy jak żywo tętnią ich serca dla tej dalekiej ojczyzny. Każdej nocy błogosławieństwem snu przybliżającej kąt dziecińczych wspomnień, zrozumieliśmy jak wielką dźwignią jest dla nich to uczucie w zgiełku amerykańskiego życia, gdzie człowiek nieledwie goni samego siebie dla jakiejś chimery—bussinesu.

Ze wszystkich narodów, jakie tworzą Stany Zjednoczone, Polacy najtrwalej pielęgnują swoje narodowe właściwości, najbardziej tęsknią do Starożytności, najżywiej interesują się losami swojej Ojczyzny i dlatego może wniosą do amerykańskiego tygla to, co kulturze amerykańskiej da cząstkę ducha przy wysokiej kulturze materialnej.

Powszechnie znanym jest hasło świątłych Amerykan, że najlepszym Amerykaninem jest ten, kto dla dobra Ameryki zachowuje swoją narodowość, a ten, który wyrzeka się swojej narodowości nie jest nawet dobrym obywatelem Ameryki.

Polak w Ameryce, rekrutujący się z chłopca i który w Polsce żyje w prymitywnych warunkach a dla spraw państwowych zaledwie się budzi, tam przezwyciężył trudności językowe, przejął tempo pracy, obliczone na maximum wydajności, stał się nieledwie maszyną w ogromnych fabrykach, by syna swego kształcić na Uniwersytecie, by ciężko zapracowane grosze słać dla krewnych, i często na

będzie „gwoździem” wszystkiego. Poza nią będą jednak jeszcze inne, bardzo charakterystyczne, osobliwe, regionalne punkty tej uroczystości, która odbędzie się w stolicy kurpiów, w środku dawnej puszczy, w Myszyńcu, albo jak oni sami mówią — „Myszańcu”.

A więc: trzeba pomóc kurpiom, jak się pomaga każdemu będącemu w potrzebie bliźniemu, ponadto spełnić obowiązek wobec całej Ojczyzny i społeczeństwa przyczyniając się do uratowania i zachowania jednego z najciekawszych ośrodków naszej kultury ludowej, przez ukazywanie go innym, informowanie ich o nim, ściąganie tam jak najżywszego ruchu turystycznego, a z nim gotówkę dla zasilenia tego ośrodka pod każdym względem. Wiadomo bowiem, że gdzie niedostatek, tam i kultura zanika prędzej czy później, takie jest już życie.

Dlatego też uczynimy możliwie jak najwięcej, aby hasło: „Wszyscy na kurpiowskie święto do Myszyńca!” zostało w pełni urzeczywistnione.

S. Z. Kl.

cele ogólniejsze, by swoją solidną pracą odzwierciedlać wielkość Narodu Polskiego. Polonia Amerykańska może się poszczycić tem, że wielu Polaków zajmuje poważne stanowiska, zyskując uznanie zwierzchników, a wszyscy jako robotnicy uchodzą za najwytrwalszych i najsolidniejszych.

Polak w Ameryce nie ustępuje nikomu. Przewyciężył już atawizm pochodzenia, jest dumny że reprezentuje naród o bardzo starej kulturze.

Nie dał się wchłonąć bez reszty przez potwora materializmu. Niejednokrotnie mówili nam: „Kochamy Polskę nie połową, a całą duszą”, „Polonia zawsze stoi na posterunku polskości, odważnie walczy o swoje prawa, a w potrzebie pierwsza stanie na zew Ojczyzny”.

I kazali nam: „Powiedzcie w Polsce, że Polonia Amerykańska to kolonijne najdroższe klejnoty Polski”.

Sądzę że doceniamy wszyscy wartość najbardziej energicznego i przedsiębiorczego elementu wychództwa zarobkowego i doceniamy znaczenie Wychództwa dla rozwoju polskiej ekspansji politycznej, gospodarczej i kulturalnej na terenach zagranicznych.

Każdy Polak zagranicą jest żołnierzem na posterunku Polskości, i z tego tytułu należy mu się opieka naszego Państwa i zrozumienie jego wysiłków ze strony Polaków mieszkających w Kraju.

Rok rocznie organizowany Dzień Polaka zagranicą przez Towarzystwo Pomocy Polonii Zagranicznej ma nam uzmysławiać te prawdy, a jednocześnie ma być manifestacją czynu dla tych, co służą Polsce nie słowami, a czynem.

J. Kossakowska

Obozy starszych dziewcząt

Ostatnie dwa lata naszej pracy są nasilone zainteresowaniem sprawą starszych dziewcząt w Harcerstwie. Nowe programy prób—starszej ochotniczki i wędrowniczki, a zwłaszcza szereg sprawności zakrojonych na miarę potrzeb dziewcząt starszych — pozwołyły nam obudzić żywszy ruch w zastępach starszych dziewcząt.

Od dwóch lat zauważa się tendencję do organizowania obozów dla starszych dziewcząt. Nie oznacza to, żebyśmy dotychczas nie skupiały w swoich obozach dziewcząt starszych — ale powszechnie dość stosowaliśmy sposobów takiego organizowania obozów, że na obóz drużyny brałyśmy dziewczęta z rozpiętością wieku od 12 do 20 lat.

To oczywiście nasuwa wątpliwości, czy na obozie takim można zastosować program, któryby zaspokoił potrzeby tak bardzo różnorodnego zespołu. Budzi to także wątpliwości z punktu widzenia wpływu wychowawczego tych „dużych” (nie zawsze mądrych) na te „małe”. Można coprawda znaleźć wiele dobrych stron takiego zestawienia na obozie, nasuwają się choćby takie argumenty, jak możliwość lepszego rozłożenia wysiłku fizycznego, opieki itd. Argumenty te jednak są słuszne jedynie przy zachowaniu pewnej sensownej proporcji, wówczas gdy tych drużyn jest tyle, by objęły funkcje odpowiedzialne, pomagały drużynowej. Ale gdy się zdarzy, że „małych” jest właśnie mniej grozi im albo nadmiar opieki, albo wogóle zaniedbanie. Wyniknie to stąd, że program obozu pójdzie po linii zainteresowań starszych, które np. będą z zamiłowaniem przemierzać wzdłuż i wszerz bliższe i dalsze okolice obozu, a „małe” będą zostawiać w obozie na gospodarsswie.

Te zatem i inne względy kazały nam w ostatnich latach organizować obozy osobne o odrębnych programach.

Inne względy to przedewszystkim szukanie sposobu selekcji przed obozami drużynowych. Tak się złożyło, że obozy te stanowią jakby przegląd narybku instruktorskiego. Wartość bardzo istotna, nie można jednak pod tą jedynie sugestią przystępować do organizowania obozów starszych dziewcząt. Potrzebne są one naszym starszym i dorosłym harcerkom przedewszystkim dla nich samych. Ze się w życiu zespołowym jaśniej zarysowują typy przodownicze — to pewne, że nam to pomoże w dokonaniu wyboru kandydatek na obozy drużynowych — to tym lepiej.

Rozważając jednak sprawę tych obozów jako w pewnym sensie nowej potrzeby — musimy na nie spojrzeć przede wszystkim z punktu widzenia tych, dla kogo je przeznaczamy.

W czasie najbliższych wakacji należy się spodziewać tych obozów znacznie więcej. Bowiem instrukcja G. K. H. przewiduje wyłączenie z drużyn młodszych — zastępów starszych, a dla tych organizowanie przez Chorągiew odrębnych obozów.

Organizacyjnie biorąc nie przysporzy to Komendom wiele kłopotu przybędzie 1 lub 2 obozy organizowane przez Komendę Chorągwi, skupiające dziewczęta z całego terenu.

Nasuną się trudności kierownictwo obozu i program. W sprawie kierownictwa zamierza Główna

Kwaterna Harcerek pomoc, organizując kilkudniowy kurs—konferencję dla drużynowych tych obozów. Omawianie szeregu zagadnień wychowawczych i metodycznych, wspólna praca nad rozwiązaniem trudności programowych da pewne podstawy do pracy kierowniczej. Sprawy programu nie można jednak odkładać wyłącznie do tej konferencji i jej to powierzyć.

W zagadnieniu programu nasuwają się 2 sprawy: związek tego co obóz ma dać tym, co się wogóle w stosunku do starszych dziewcząt zamierzyło i związek programu obozu z terenem stałej pracy.

Cośmy w stosunku do starszych dziewcząt wogóle zamierzyły?

Zamierzamy zaspokoić ich żądanie do poznania świata i ludzi. Dajemy im program wędrowniczki i wskazujemy, że wędrowkę należy organizować planowo z myślą o zamierzonym celu. Że z wędrowek trzeba umieć wyciągnąć dla siebie największą korzyść, patrzeć uważnie, wnioskować i zbierać bogaty materiał. Uczyc się i kształcić charakter.

Zamierzamy poza tym pomóc starszym dziewczętom w odnalezieniu własnych zainteresowań dać im możliwość pogłębienia ich. Dajemy im do ręki programy sprawności i chcemy by zdobywały po kilka z tej samej grupy, by się w ten sposób, specjalizowały w obranym kierunku. Zamierzamy tak przygotowanym pomagać w odnalezieniu właściwej służby, w której mogłyby dać wyraz swoim zamiłowaniom i zdobyte wiadomości pożytecznie zużytkować. Tym naszym zamierzeniem powinny odpowiadać programy obozów dziewcząt starszych. Zatem obozy te powinny im dać jaknajszerszą możliwość poznania ojczyznoznawstwa, przemierzania własnymi nogami nieznanymi dróg, obejrzenia ciekawych zakątków, zwiedzania miejsc pamiątkowych, badania natury i obserwacji życia ludzkiego.

To dają obozy wędrowne. Natomiast zaspokojenia zainteresowań indywidualnych dadzą obozy stałe o określonej specjalności. Programy ich cechować powinna konkretna użyteczność. Wiadomości na tych obozach muszą być poważne i wartościowe. Obozy te muszą uczyć, dawać pewien zasób wiedzy wskazywać jak się tą wiedzą posługiwać, jak ją pożytecznie w życiu swoim czy bliźnich zastosować. Na jakiej zasadzie obozy te należy organizować. Obozy wędrowne z reguły powinny to być obozy zastępów w ich składzie normalnym. Obozy stałe mogą być organizowane na 2 zasadach. Jedna — to skupienie w obozie kilku zastępów sobie pokrewnych o podobnych potrzebach i zainteresowaniach np. zastępów pozaskolnych, złożonych z dziewcząt zawodowo pracujących. Druga to skompletowanie obozu na zasadzie indywidualnych zgłoszeń, skierowanych według zamiłowań dziewczyny. Tycyż to obozów o wyraźnej specjalności np. krajoznawczej-przyrodniczej, gospodarczej i t. p.

Te ostatnie mogą i powinny być międzychorągwiowe. Należy dążyć do tego — by każda z Chorągwi organizowała choć 1 obóz o określonej specjalności dla dziewcząt z całego Polski.

Józefina Lapińska

Kłcik Wodzów Zuchowych

Zdobywanie postawy zuchowej ze współdziałaniem dziecka

d. c.

Trudno wyobrazić sobie dokładne poznanie dziecka w gromadzie liczącej ponad 30 dzieci. Doświadczenie wykazały, że najlepiej praca się układa w gromadach nie większych ponad 24 dzieci i w szóstkach, w których dziecko najlepiej poznać się daje. Powróćmy do dzielności—„zuch jest dzielny”. Jest to świetnie podpatrzone, wykorzystane i zsublimowane instynkt dążenia do mocy, do postawienia się.

Narazie dzielność ta jest czysto zewnętrzna, stopniowo rozwija się na wewnętrzna nie przez moralizowanie, lub nakaz nawet, lecz przez szukanie typu prawdziwie dzielnego zucha i naśladowaniu go.

W pracy tej najważniejszym jest wykorzystanie zainteresowań zucha, jego pędu do działania i do samodzielności.

W duszy każdego dziecka drzemią pewne zainteresowania, które mogą być czynnikiem pobudzającym do działania, do dłuższego zajęcia się jakąś pracą.

Zajęcie to odpowiednio zorganizowane, systematycznie i często powtarzane rozwijają się w przyzwyczajenie i pożyteczne nawyki.

U zuchów w tym okresie życia przeważają zainteresowania zmysłowe i fantazyjne, lecz w miarę wieku wzrasta kierunek zainteresowań indywidualnych.

Zrozumiałym jest układ programu gwiazdek i sprawności, który tę kolejność zachowuje otrzymując trudności i wymagania.

Zainteresowania sprawiają, że jakaś rzecz czy działanie stają się bliskie i ściśle są związane z potrzebami życia dziecka. Poznanie zainteresowań dziecka ułatwiają nam ich zabawy, rysunki, prace ręczne, lektura i t. p.

Zainteresowanie i aktywność wytwarzają miłą i radosną atmosferę pracy. W radości świat wydaje się nam piękny, miły i interesujący—w smutku wszystko szarzeje, przybiera ton i kolorystykę ponury. To też, by praca sprawiała dziecku radość, musi je pociągać—Dziecko musi ją wykonywać samodzielnie ze świadomością celu. Nic tak nie cieszy, nie raduje jak pokonywanie trudności, a wprost zabójczym jest podawanie mu gotowych wyjaśnień, reguł, prawideł.

W dziecku tkwi pęd do samodzielności, chce z roli biernej przejść do roli czynnej i tu musimy mu pomóc organizując mu pracę, wykorzystując nadarzające momenty, czasem nawet stwarzając mu specjalne sytuacje i podsuwając przeżycia. Tu również wielką przysługę odda nam sugestia, która spotęgowana naszym zaufaniem do dziecka uszlachetnia je i podnosi.

Zdanie „ty napewno potrafisz to zrobić, lub tamto”—znaczy o wiele więcej niż całe kazanie, wygłaszane całymi godzinami. Podejrzliwość, brak zaufania do dziecka czasami sparaliżować może całą naszą pracę. Całe nasze postępowanie powinno być nacechowane poszanowaniem godności dziecka jako przyszłego człowieka, a nie dziecka któremu wciąż dajemy odczuć jego niżkość.

Nigdy nie możemy przewidzieć z góry na

jakie próby los dzieci w przyszłości wystawić może, ale to pewne że w każdym położeniu przyda mu się zdolność samodzielnego radzenia sobie w trudnościach, decydowanie na własną odpowiedzialność, ocenianie co jest jego powinnością i spełnianie jej bez wahania (stosunek do otaczającego świata).

Do wyrobienia owej dzielności pierwszorzędną wagą jest świadomość, że każdy postępek z własnej woli wykonany wywołuje następstwa złe, lub dobre, które musimy przypisać sobie. W tej świadomości bierze początek sumienia, które nie jest gotowym darem natury, ale wytwarza się drogą wychowania. To też każde postępowanie musi pociągać za sobą poczucie odpowiedzialności.

Często słyszy się z ust dziecka obok „ja sam to zrobię”—także „to nie ja”, lub „ja to zrobiłem nieumyślnie”. Na to potrzeba uświadomienia, że nie chodzi o to, by nieumyślnie robić źle, lecz, by umyślnie czynić dobrze i mieć odwagę przyznania się zawsze do swych czynów.

Rozumie się, że w planowaniu pracy naszej będziemy stosować zasadę stopniowania trudności, że prace wykonane przez dziecko nie będą przewyższały jego sił i możliwości wykonania.

Każdą rzecz—zanim dziecko zabierze się do jej wykonania—musi dobrze rozumieć (cel) to też i wydawanie rozkazów musi być jasne—inaczej wprowadzi zamęt do duszy dziecka i stanie się pierwszym źródłem do zakłamania.

Przedstawiamy dziecku niejednokrotnie dwójki sposób załatwiania sprawy, ale zaznaczamy, że dzielny zuch jednak wybierze tą drogę, która mimo że jest trudniejsza daje więcej korzyści (zasada łatwiej—trudniej). Wreszcie dziecko dojdzie samo, że zuchem jest nie tylko na zbiorce, ale i w domu, w szkole, w życiu całym.

Przyjdzie do wniosku, że jest nierozzerwalną częścią swej gromadki, całej organizacji, zda sobie sprawę, że od jego postępowania zależy tak wiele.

Uczucia społeczne rozwijają się tu i ujawniają w sposób naturalny, wynikający ze wzajemnych stosunków jednostek do całej gromady.

W życiu zbiorowym uczucia moralne ujawniają się w różnej postaci, a najważniejsze to uczucie obowiązkowości i odpowiedzialności. Z nich wypływają inne uczucia jak poszanowanie pracy, cudzej własności, prawa, godności i dostojeństwa człowieka, uczucie sprawiedliwości i uczucie miłości Boga i bliźniego.

My mamy środków wiele—są nimi stopnie gwiazdek, sprawności, obietnice, prawo zuchowe, gry, gawędy, wycieczki, kolonie.—Jeśli chodzi o kolonie—te najczęściej przyczyniają się do wyrobienia postawy o którejś mowa, niestety są za mało przez nas doceniane.—My podsuwamy tło pracy, od dziecka wymagamy samodzielności, zaradności, inicjatywy i pędu do pracy nad sobą. Stwarzamy sytuacje, gdzie dziecko samo nakłada sobie i wykonuje obowiązki dobrowolnie mając poczucie odpowiedzialności za swe czyny.

Ażeby praca dziecka nad sobą nie rwała się w okresach międzyzbiórkowych organizujemy ją—przez przenoszenie jej na dom—przez tworzenie

różnych haseł n. p. nie tracimy czasu i t. p. i wcielaniu ich w życie (zaprawianie woli)—mamy jednak na uwadze, by znów praca ta nie była zbyt trudna, lub zbyt łatwa dla dziecka. Ważnym jest również wejście w porozumienie z domem dziecka, by ten przez zainteresowanie się pracą dziecka nie paraliżował jego pracy, lecz owszem, przy następujących trudnościach dziecka podtrzymywał jego energię i wiarę w siebie.

Urządzamy teren!

To właśnie doskonale się składa, że mamy wycięg wycieczek, gdyż mogą wam coś aktualnego napisać. Założę się o co chcecie, że każdy z was jest tak mądry, jak ja, zapewne nie jeden już słyszał, czytał, lub przynajmniej wyczuł to, więc będę miał zadanie znacznie ułatwione, bo wypadnie mi tylko powiedzieć głośno o tym, o czym każdy myśli po cichu. Chodzi mi głównie o teren. Wszystko inne związane z wycieczkami pozostawiam na boku. Mówi się, czyta się, słyszy się, że teren dla harcerza jest właściwym żywiołem że dopiero „w terenie” harcerz czuje się, jak ryba w wodzie; słowem jest jak u siebie w domu. Ale czy tak jest zawsze? Może niejeden oburzy się z powodu mego wątpiewania, lecz ośmielę się zapytać choćby tylko o to: 1) czy w czasie rzęsistego deszczu nie czuje się harcerz w terenie, jak zmokła kura pod rynną? (Wprawdzie zaraz zakrzykniecie: nie z cukruśmy ani z soli! ale mimo to, każdy rad wyrwa możliwie najprędzej do domu), 2) jeśli tak jest jak powiadacie, to czemuż tyle zastępów i drużyn nie stanęło do apelu wycieczkowego? Czemu tak rzadko urządzone są wypadu na teren? He? A więc ta zasada „jak u siebie w domu” ma liczne, bardzo liczne i ważne wyjątki; tak liczne, że właściwie przestaje być zasadą.

System skautowy daje chłopcu w prezencie teren. Wspaniała i kosztowna zabawka, co? Tylko skauting może sobie na to pozwolić. Ale zabawka, jak to zabawka; choćby najpiękniejsza, jeśli łatwo zdobyta, nie przedstawia tej wartości, co wykonana własnymi rękami w trudzie i mozole, i pokropiona krwią serdeczną... z rozciętego palca lub dłoni. Przychodzi zastęp do lasu, bawi się i idzie do domu. Następny raz idzie już w inne miejsce, bo dawne nie przedstawia dlań dużej atrakcji. W ten sposób w krótkim czasie poznaje się cały teren obok danej miejscowości w bliższym lub dalszym promieniu; pewnego pięknego dnia chcemy iść w pole, a tymczasem chłopcy już byli tam i tu i owdzie. Znudzili się zabawka.

Otóż cała rzecz w tym, by chłopcy musieli się nią bawić. Zatem drużynowy i zastępowy starają się ich tego nauczyć. Kolosalną satysfakcję daje chłopcu świadomość, że zna się na rzeczy, zna każdą formę terenu i umie go szkicować na wszystkie znane sposoby. To go bardzo zżywa z terenem. A więc wszystko to, co podciągamy pod miano terenoznawstwa, musi mieć harcerz pod paznokciem najmniejszego palca u lewej nogi. Pomówimy jeszcze o tym przy innej sposobności.

A teraz zajmijmy się inną słabością naszej natury: *atrakcyjnością*. Już wspominałem coś o tym poprzednio. Podkreślamy olbrzymią wartość szarej mrówczej pracy, ale wolimy właśnie atrakcję.

Praca międzyzbiórkowa powinna być kontrolowana, zależnie od ćwiczenia może być pozostawiona samokontroli dziecka (podaje tylko wyniki), lub też może być obmyślony inny sposób kontroli.

Tu ważnym bardzo jest zaufanie dziecka do swej drużynowej i takt z jej strony—wtedy każde ćwiczenie da pożądane rezultaty.

W. Kapałówna.

Znowu możnaby tu wiele powiedzieć, ale zostawiam wszelką frazeologię i zmierzam od razu do sedna rzeczy. Takim czynnikiem, który obok umiejętności terenoznawczych odkrywa chłopcu w dobrze już znanym terenie coraz to nowe szczegóły (czyli daje atrakcję), są *gry polowe*. A więc—proszę panów drużynowych i zastępowych—metodyka ćwiczeń i gier polowych (harców) musi być przez was równie dobrze opanowana, jak przez chłopców terenoznawstwo, a nawet znacznie lepiej. Stara to piosenka. Jeśli zastęp chodzi na wycieczki i grywa sobie w piłkę oraz rozkoszuje się przydymloną herbatą, to teren zawsze będzie nudny. Natomiast dobra gra polowa zawsze chłopca będzie ciągnąć w teren. Co ja mówię, chłopca—każdego z was będzie ciągnęła! To chyba wiele znaczy.

Inną atrakcję stanowić będzie zabawa w puszczaństwo i w leśnych ludzi. Do jednego i do drugiego trzeba sobie teren przysposobić. Prostu urządzić się, jak we własnym pokoju. Iluż to harcerzy nie posiada własnego pokoju! Zato każdy może i powinien mieć swój kąt w terenie. Jeśli mówię o zabawie w puszczaństwo, to mam na myśli częstkę tego, co w harcerstwie nazywamy przez duże „P”.

Fantazja chłopców, szczególnie młodszych, tworzy sobie rozmaite światy. Dobrze jest zatem dać im iluzję tych wymarzonych światów. Marzenia te są zależne od tego, co się w danym czasie czyta: Maya, Vernego czy inne przygody dzielnych chłopców i podróżników. Trzeba będzie się bawić w Robinsona, a niema rzeki lub jeziora z wyspą? Głupstwo! cały teren będzie wtedy bezładną wyspą. A cóż to za frajda, jeśli właśnie jest gdzieś prawdziwa wysepka?—w Indian można się wszędzie bawić; w dawnych Słowian także. Trzeba tylko, by w terenie wszystko się nazywało. A więc: gęsty zagajnik będzie „niedźwiedzim miotem”, jakaś sadzawka lub bajora „jeziorem wilkołaków”, kolej—drogą żelaznego smoka, jakaś mała widoczna ścieżynka wilczym tropem i t. d. Jeśli w danym środowisku jest jedna drużyna, ma do dyspozycji wszystkie „ostępy”. Jeśli jest ich więcej, muszą się podzielić „terenami łowiecimi”. Nie znaczy to, że zaraz trzeba się wiązać z jednym wycinkiem terenowym. Bynajmniej! Ale zawsze dana drużyna w danym miejscu ma największe prawa. Czy wyobrażacie sobie jakie hoje i co za „łowcy” mogą się wtedy dziać? Cały Wyrobek i Mojmir otrzymają zupełnie nową oprawę.—Można sobie pobudować tajemne kryjówki, szałas (nawet domki na drzewach) i nie bać się deszczu. Czy ja wiem, co jeszcze można?—Nie! takiego terenu nie da chłopcu ani wojsko, ani strzelec, ani inne p. w.! O szkolnych wycieczkach i majówkach szkoda mówić!

I jeszcze słów kilka o leśnych ludziach. W to mogą się bawić starsi chłopcy. Niekoniecznie zaraz całym zastępem. Nawet lepiej robić to w pojedynkę, we dwójkę, a maximum w trójkę. Zbiera się dwóch lub trzech serdecznych przyjaciół, (albo jeden „odynieć samotnik”) i postanawiają obozować. Jak i kiedy? — Zwyczajnie, pod szalasem; w ciągu roku szkolnego (naturalnie w porze dość ciepłej). Wiercie mi, że można bo sam to przeżyłem. Nie będę wam opowiadał, jak to bywało (może kiedyś, ale to przy całkiem innej okazji). Zresztą dużo nas wtedy było „leśnych ludzi”. Rano szło się do szko-

ły, po nauce do swego wigwamu, pitrasilo się obiad, który smakował, jak szlachcicowi najlepsza małmazja, odrabiało się lekcje, a potem w las! Wieczorem ognisko przed własnym wigwamem lub przed szalasem innych braci z „naszego plemienia”. Hej! Co to były za czasy, co za harce! Każdy „ciura” znał na wylot Mojmira i Wyrobka. Trzeba było umieć bawić we wszystko! Nie miałem nigdy swego pokoju, ale za to miałem swój wigwam.

Co lepsze i któżby tego nie chciał mieć?

A więc urządzajmy teren!

Sekcja harcerska przy Zakładzie Architektury Polskiej Politechniki Warszawskiej zwraca się do wszystkich Kierowników obozów i wycieczek z prośbą o nadesłanie do Głównej Kwatery wyciągów z raportów poobozowych, dotyczących wiadomości z zakresu budownictwa wiejskiego: sztuki ludowej. Mogą to być szkice rozplanowania wsi, plany zagród, plany widoki kościołów wiejskich, chałup, rysunki szczegółów ornamentacyjnych (nap. narożnik) mebli, krzyży i kapliczek przydrożnych i t. p. z dokładnym podaniem wsi i powiatu gdzie się dana rzecz znajduje. Pożądane są zdjęcia fotograficzne i opisy.

Prosimy wszystkich Komendantek i Komendantów obozów by zechcieli odezwać się na powyższą prośbę. Jednocześnie prosimy Komendantki i Komendantów hufców i drużyn o przejrzanie swych kronik i raportów poobozowych z lat ubiegłych celem ewentualnego zrobienia wyciągów.

Jeżeli hufce lub drużyny posiadają dane, dotyczące województwa białostockiego, uprzejmie proszę o zakomunikowanie oddziałowi białostockiemu Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (Białystok, ul. Kilińskiego 15).



Komunikat Z. O. Przewodniczący Z.O. p. sędzia Korab-Karpowicz podaje do wiadomości, wszystkim członkom Kół Przyjaciół oraz Instruktorom i Instruktorom, że termin Walnego Zjazdu Oddziału został ustalony na dzień 26 września br.

Koło Przyjaciół w Białymstoku, będące w r. 1935 w stadium organizacyjnym, po wyborze nowego zarządu, wybranego na walnym zebraniu w 1936 r., którego przewodniczącą była p. Anna Ostruszkowa, rozpoczęła pracę systematyczną i wielce pożyteczną. W roku ubiegłym przy usilnym staraniu zarządu liczba członków K. P.H. wzrosła. Udzielono w dużej mierze pomocy materialnej w urządzeniu obozów harcerskich, oraz przyczyniono się do zorganizowania nowych Gron przy kilku drużynach tak harcerek, jak harcerzy. W roku bieżącym odbyło się walne zebranie członków, na które przybyło około 80 osób. Jest to dostatecznym dowodem dużego zainteresowania społeczeństwa ruchem harcerskim. W skład nowego zarządu weszli: p. sędzia E. Zirkwitz — przewodniczący, p. Stefania Nowakowska — wiceprzewodnicząca, p. T. Maksimiuk — skarbnik, p. Różycki — sekretarz oraz członkowie: p. A. Ostruszkowa, p. I. Kieszczyńska, p. M. Głowińska, p. inż. Krzyżanowska, p. inspektor Filipczuk; zastępcy: p. inspektor Hartwig, p. adw. Białopolska, p. inż. Gołęczanka, p. A. P. pławska. Do komisji rewizyjnej p. dyr. K. Rygiert, p. dyr. S. Rutowicz, p. prof. Krasowski, na zastępców: p. inż. R. Wierczok i p. nac. Salinger.

Nowy zarząd rozwinął ożywioną działalność wykonując żywą troskliwość o akcję letnią harcerstwa. Zorganizowany został wieczór towarzyski na ten cel, w projekcie są inne imprezy dochodowe. Koło Przyjaciół w Białymstoku stanęło na wysokości swego zadania i będzie mogło służyć wzorem dla innych K.P.H. naszego Okręgu.

Zlot drużynowych Chorągwi Harcerek odbył się w Supraślu w czasie 6—9 maja. Zgromadził on 97 uczestniczek z terenu całej Chorągwi. Nie było jedynie całej Chorągwi. Nie było jedynie drużynowych z hufca suwalskiego, zato I hufiec łomżyński reprezentowany był w 100%. Zlot odbył się pod hasłem „Służba Polsce”. Poszczególne elementy tego hasła były hasłami życia zlotowego a były nimi „Panowanie nad sobą” „punktualność” i „kochajmy się”. Realizacja hasła została punktowana przy samoocenie indywidualnej.

Życie na Zlocie toczyło się w myśl wytycznych postawionych przez Komendę Zlotu. Normalne drużyny drużynowych składające się z zastępów drużynowych poszczególnych hufców scementowały się mocniej, uświadomiły sobie rolę drużynową w życiu swego środowiska i rolę w drużynie instruktorskiej. Przygotowany został grunt pod

przyszłe obozy drużyn i ułatwione przez wspólne porozumienie podejście do programu życia i pracy drużyn wszelakich typów na okres całoroczny. Komenda Zlotu usiłowała uwzględnić nie tylko stronę wychowawczą i programową, ale i skierowała wysiłki w kierunku usprawnienia fizycznego oraz przysposobienia do obrony kraju. W tym celu zostały przeprowadzone ćwiczenia dla „karty sprawności fizycznej” w książeczkach służbowych, zawody hufców w piłkę siatkową i dwa ognie, strzełanie.

Oprócz całego szeregu ćwiczeń prowadzących do usprawnienia życia codziennego przeprowadzona została polowa gra nocna i alarm dzienny dla sprawdzenia polowego wyekwipowania uczestniczek.

Zlot odbył się w atmosferze nadzwyczajnie serdecznej i dał uczestniczkom wiele korzyści i zadowolenia osobistego.

Święto kurpiowskie. Staraniem Wojew. Kom. Popierania Turystyki zorganizowane będzie podczas Bożego Ciała święto kurpiowskie w Myszynie. Przewidziane są popisy kurpiów, piosenki, tańce, obrzędy zwiedzanie okolic furmankami, zdjęcie kinematograficzne. Uroczystość rozpocznie się w dniu 27 maja o godz. 10 rano i będzie transmitowane na całą Polskę. Z Białegostoku odechodzi w tym dniu pociąg popularny o godz. 6 rano, powrót o godz. 23. Koszt przejazdu w obie strony 5 zł. Po informacji zwracać się bezpośrednio do biura Pop. Turystyki, Białystok, ul. Kilińskiego 15. Ze względu na niezwykle ciekawy region naszego województwa, pożądanym jest by w tym celu zostały zorganizowane wycieczki harcerskie do Myszyna nie tylko z Białegostoku, ale i innych środowisk naszych Chorągwi.



Kurpianka. Fot. A. Chętnik.

Harcerki w walce z bezrobociem. Główna Kwatera Harcerek zorganizowała „drużynę pogotowia”, zajmującą się organizacją pośrednictwa pracy dla bezrobotnych członkiń organizacji.

Harcerki, które pragnęłyby skorzystać z usług wspomnianej drużyny zechcą zgłaszać się telefo-

nicznie pod Nr. 9-83-23 codziennie w godz. 9—15, oraz osobiście w poniedziałki, środy i piątki od 18—20 pod adresem Warszawa, ul. Wiejska Nr. 3 m. 3.

Wspomniana „drużyna pogotowia” prowadzi również czytelną i poradnią instruktorską, udzielając porad w sprawach związanych z pracą harcerską i wychowaniem metodą harcerską. Kierownictwo „drużyny pogotowia”, czytelnia i poradnia instruktorskiej spoczywa w rękach drużny Ewy Grodeckiej.

Harcerze na obozy! Główna Kwatera Harcerzy rzucając w r.b. hasło zwiększenia ilości harcerzy, biorących udział w obozach letnich, zaleciła organizowanie ich pod kątem jaknajwiększych oszczędności i dla tego pozostawia drużynom całkowitą swobodę w wyborze miejsca obozowania, wychodząc ze słusznego założenia, że lepiej jest wyjechać na obóz do miejscowości bliższej i tańszej z większą ilością uczestników na dłużej, niż do dalszej i droższej miejscowości, z mniejszą ilością chłopców i na okres krótszy. Drużyny zamożne winny wyjeżdżać na tereny wskazane przez Główną Kwaterę Harcerzy: do Szwajcarii Kaszubskiej, Wielkopolski, na Kresy Wschodnie, oraz w Góry Świętokrzyskie.

Jak wiadomo, w r. ub. wszystkie obozy harcerskie były skoncentrowane w określonych rejonach kraju, przy czym akcja obozowa ogarnęła wtedy przeszło 40% młodzieży harcerskiej. Władze harcerskie mają nadzieję, że w r.b. procent harcerzy wyjeżdżających na obozy wzrośnie dość znacznie.

Zaznaczyć przy tym należy, że Harcerstwo jest jedyną w Polsce organizacją, mogącą się poszczycić tak wielkimi rezultatami swej akcji obozowniczej.

II wycieczka harcerska do Ameryki. W dniu 15 czerwca br. wyjedzie do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej 2 wycieczki instruktorek i instruktorów Związku Harcerstwa Polskiego. Wycieczka zabawi w Ameryce do końca września br., uczestnicząc m. in. Jubileuszowym Zlocie Skautów Amerykańskich w Waszyngtonie, oraz zlocie Harcerstwa Związku Narodowego Polskiego w Buffalo.

Jak wiadomo pierwsza wycieczka harcerska do Ameryki miała miejsce w lecie ub. r. i spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem Polonii Amerykańskiej.

Przygotowania Harcerzy do wyprawy na Dżembori w Holandii. Wskutek wielkiej liczby harcerzy zgłaszających się na wyjazd, na tegoroczne Dżembori do Holandii, Komenda Wyprawy Polskiej podniesie prawdopodobnie kontyngent uczestników z 400 na 500.

Zgłoszeni i przyjęci na Wyprawę harcerze zostali już podzieleni na dwa hufce. W skład hufca pierwszego wchodzi drużyna warszawska, w skład drugiego — z innych okręgów Z.H.P. Ilość drużyn ustalono na 17 zwykłych, oraz specjalne: kolarską, lotniczą, kajakową i instruktorską.

W drodze na miejsce Zlotu w Holandii, Wyprawa Polska zatrzyma się przez dwa dni w Berlinie, w celu nawiązania kontaktu z Polonią Berlińską.

Harcerstwo Wielkopolskie na straży granic. Rok 1937 będzie dwudziestym piątym pracy Harcerstwa Wielkopolskiego. W związku z tą rocznicą, Komenda Chorągwi Harcerzy postanowiła polecić

wszystkim drużynom harcerskim, aby w czasie lata urządziły obozy w pobliżu zachodnich granicy Polski.

Spodziewane jest zorganizowanie około 200 obozów stałych i 100 wędrownych, a ilość harcerzy, biorących udział w tej akcji przekroczy 1500.

W obozach tych mają być w jednym dniu jednocześnie zapalone ogniska, jako demonstracja gotowości służenia Polsce.

Zaproszenia dla Polskich Harcerzek. O popularności polskich harcerzek mogą świadczyć liczne zaproszenia nadsyłane przez zagraniczne organizacje skautek do Głównej Kwatery Harcerzek.

Mimo, iż sezon międzynarodowych imprez skautowych rozpoczyna się dopiero w lecie, nadeszło już 5 zaproszeń: od szkockiej organizacji skautek — do wzięcia udziału w obozie narodowym w miejscowości Bair Castle, od skautek norweskich, które odbywają swój zlot w miejscowości Mandal, od federacji szwajcarskiej, zapraszającej na międzynarodowy obóz do miejscowości Bulldogg, wreszcie od organizacji skautek w Stanach Zjednoczonych A. P., która obchodzi w tym roku 25-lecie swego istnienia, oraz od Czeszek, urządzający międzynarodowy obóz kształcenia starszyny w Zlinie.

Harcerstwo pionierem polskiego budownictwa morskiego. W najbliższych dniach kierownictwo harcerskich drużyn żeglarskich przystępuje do budowy małego jachtu pełnomorskiego, któryby służył do początkowego szkolenia żeglarskiego w zatoce, gwarantując jednak zupełne bezpieczeństwo dla szkolących się harcerzy.

Jacht ten zostanie wybudowany w Polsce na podstawie polskich planów konstrukcyjnych.

Inicjatywa harcerstwa żeglarskiego zasługuje na specjalną uwagę z tego względu, że dotychczas nie budowano w Polsce jachtów pełnomorskich, a zwłaszcza według planów polskich konstruktorów jachtowych.

Polski Harcerski Hufec Morski w Gdańsku. W Gdańsku został zorganizowany polski harcerski hufec morski. W skład nowoutworzonego hufca weszły następujące jednostki: I Morska Drużyna Harcerzy w Gdańsku, Morski Zastęp w Nowym Porcie.

Jak wiadomo, na terenie W.M. Gdańska istnieją od roku 1935 autonomiczne Chorągwie Harcerzek i Harcerzy, wchodzące w skład Związku Harcerstwa Polskiego.

Harcerska fabryka sukna. Na terenie miast Bielsko-Biała powstała fabryka sukna uruchomiona staraniem i wysiłkiem młodych tutejszych harcerzy. Obecnie przystępują oni do zorganizowania swych placówek sprzedaży na terenie całej niemal Polski i pragną na te placówki powołać zastępy harcerzy pozostających bez pracy.

Zmierzając do wzmocnienia i uzdrowienia polskiego przemysłu inicjatywę dzielnych harcerzy śląskich, należy powitać z całkowitym uznaniem.

Harcerze w wojsku. Z uwagi na to, iż duży procent harcerzy odbywających czynną służbę wojskową odpada od Harcerstwa na skutek braku więzów organizacyjnych, naczelne władze harcerskie zwróciły się do władz wojskowych z prośbą o zezwolenie na organizowanie w czasie poza służbowym kręgów harcerskich w tych oddziałach, w których odbywa służbę wojskową większa ilość harcerzy.

Zaznaczyć należy, iż już od szeregu lat istnieją przy poszczególnych szkołach podchorążych ugrupowania harcerskie, rozwijające ożywioną działalność ideową wśród harcerzy — podchorążych. Harcerze ci wyróżniają się chlubnie w swej służbie wojskowej, będąc niejednokrotnie przykładem towarzyszom broni nieharcerzom.

Kopalnia „Harcerska“ na Śląsku. Zarządca przymusowy dóbr „Pszczyna“ na Śląsku zgłosił w Wyższym Urzędzie Górniczym, na podstawie upoważnienia generalnego pełnomocnika księcia Pszczyńskiego, iż zmienia szereg nazw kopalń i szybów.

Między innymi kopalnia „Książę“ została przemianowana na „Harcerską“. Szyby zaś w tej kopalni, noszące dotąd nazwy „Huns Heinrich“ i „Wentylacyjny“ — zostały nazwane „szybami harcerskimi I i II“.

Harcerze wybierają się zagranicę. Główna Kwatera Harcerzy organizuje w r. b. następujące wyprawy zagraniczne:

Do Holandii na V Wszechświatowe Dżembori Skautowe; na Węgry — gdzie harcerze nasi wezmą udział w obozach wymiennych; do Rumunii — na obozy stałe nad morzem Czarnym, wędrownie, wycieczki kolarskie, kajakowe i t. p.; na Łotwę — na obozy wymienne, instruktorskie i wyprawy kajakowe zakończone obozem na wybrzeżu łotewskim Bałtyku; do Niemiec — na obozy wymienne z Hitlerjugend; do Angli — do której wyjedzie 2 Warszawska Drużyna Harcerzy z rewizytą do skautów z Kent i objazd do Anglii; do Czechosłowacji, oraz Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej a także Kanady.

Harcerski Klub Lotniczy w Warszawie szkoli pilotów. Harcerski Klub Lotniczy w Warszawie organizuje teoretyczny kurs szybowcowy, który jest niezbędny dla kandydatów do szkół szybowcowych, pragnących ćwiczyć się w praktycznym pilotażu szybowcowym. Kurs będzie dostępny dla harcerzek, oraz harcerzy, jak również osób cywilnych.

Wykłady odbywać się będą w lokalu Polskiej Akeyjnej Spółki Telefonicznej przy ul. Zielnej Nr. 39, przy czym całkowity koszt kursu wyniesie: dla członków H. K. L. — zł. 1.50, dla harcerzek i harcerzy zł. 3. — wreszcie dla osób cywilnych zł. 4.

Warunki prenumeraty: Roczna—3 zł. 50 gr.; za okres krótszy po 40 gr. za numer; 1 egz. — 40 gr.

Roczna—ulgową za t. zw. służb. egzempl. dla K.P.H., K-d Hufców i Drużyn terenu Okr. Białost. — 2 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona — 70 zł.; 1/2 str. — 35 zł.; 1/4 str. — 20 zł.; 1/8 str. — 11 zł.; 1/16 str. — 6 zł.

Adres: Zarząd Okręgu	— Białystok — koszary gen. Sowińskiego	— Konto P. K. O. — 180.680.
K-da Chor. Harcerzek	— Białystok — Elektryczna 9	— „ „ — 180.445.
„ „ Harcerzy	— Białystok — Elektryczna 9	— „ „ — 141.497.
Redakcja	— Białystok — Elektryczna 9 A. Sandomierska	— „ Zarz. Okr. P.K.O. 180.680

Wydawca: Zarząd Okręgu Białost. Z.H.P. **Redaktorka odpow. A. Sandomierska,** Białystok, Podleśna 7.

Druk „Lechja“ Białystok, Rynek Kościuszki 15, tel. 6-11